



The Holy See

VIAGGIO APOSTOLICO DEL SANTO PADRE FRANCESCO

IN ECUADOR, BOLIVIA E PARAGUAY

(5-13 LUGLIO 2015)

INCONTRO CON I SACERDOTI, RELIGIOSI, RELIGIOSE E SEMINARISTI

DISCORSO DEL SANTO PADRE

“Coliseo del Colegio Don Bosco”, Santa Cruz de la Sierra (Bolivia)

Giovedì, 9 luglio 2015

[Multimedia]

Drodzy bracia i siostry, dobry wieczór!

Cieszę się, że spotkałem się z wami, aby podzielić się radością, która napędza serce i całe życie misyjnych uczniów Jezusa. Tak to ukazały słowa pozdrowienia, wypowiedziane przez biskupa Roberto Bordiego oraz świadectwa o. Miguela, s. Gabrieli i seminarzysty Damiana. Bardzo dziękuję za podzielenie się swoim doświadczeniem powołania.

W przekazie Ewangelii św. Marka usłyszeliśmy również doświadczenie innego ucznia, Bartymeusza, który dołączył do grupy tych, którzy szli za Jezusem. Był uczniem z ostatniej chwili. Była to ostatnia podróż Pana z Jerycha do Jerozolimy, dokąd szedł, aby zostać wydanym. Bartymeusz – ślepiec i żebrak – znajdował się na poboczu drogi, - największe możliwe wykluczenie - porzucony, gdy, uświadomiwszy sobie, że przechodzi Jezus, zaczął krzyczeć. Zaczął wołać, jak ta dzielna siostra [papież wskazał zakonnicę w pobliżu podium], która za pomocą perkusji dała znać o sobie i powiedziała: jestem tutaj! Winszuję tobie, dobrze graj!

Wokół Jezusa byli apostołowie, uczniowie, kobiety, które zwykle szły za nim, z którymi w ciągu swego życia przemierzał drogi Palestyny, aby głosić Królestwo Boże. I wielka rzesza ludzi. Jeśli to przełożymy, trochę naciągając sens, to wokół Jezusa podążali biskupi, księża, siostry zakonne,

klerycy i zaangażowani świeccy, ci wszyscy, którzy szli za Nim i słuchali Go - wierny lud Boży.

Dwie sprawy jawią się tutaj z mocą, narzucają się. Z jednej strony krzyk, wołanie żebraka, a z drugiej różne reakcje uczniów. Pomyślmy o różnych reakcjach biskupów, księży, zakonnic, seminarzystów na wołania, jakie słyszymy, albo których nie słyszymy. Wydaje się, że Ewangelista chciał nam pokazać, jaki rodzaj odzewu znalazło wołanie Bartymeusza w życiu ludzi i w życiu wyznawców Jezusa. Jak reagują oni na cierpienie tego, który jest na poboczu drogi, którego nikt nie słucha, w najlepszym przypadku dadzą mu jałmużnę tego, który siedzi w swym bólu, który nie wchodzi do tego kręgu idącego za Panem.

Są trzy odpowiedzi na wołanie ślepego. Także dzisiaj te trzy odpowiedzi nie straciły swej aktualności. Moglibyśmy przedstawić to słowami samej Ewangelii: przechodzić- zamilcz-odwagi, powstań.

1. Przechodzić – przechodzić w oddali, a niektórzy tak czynią, bo nie słuchają. Przebywali z Jezusem, patrzyli na Jezusa, chcieli słyszeć Jezusa, ale nie słuchali. Przechodzenie jest echem obojętności, przechodzenia obok problemów i przekonania, że one nas nie dotyczą. To nie mój problem. Nie słyszymy ich, nie rozpoznajemy ich. Głuchota. Jest to pokusa osławiania się z bólem, przyzwyczajania się do niesprawiedliwości. Tak, są tacy ludzie: ja przebywam z Bogiem żyjąc życiem konsekrowanym, powołany przez Jezusa dla posługi i oczywiście to naturalne, że są chorzy, ubodzy, że są ludzie cierpiący, a zatem jest całkiem naturalne, że nie zwracam uwagi na wołanie, prośbę o pomoc. Przyzwyczajanie się. I mówimy sobie: to normalne, zawsze tak było, aż do czasu, kiedy to mnie nie dotknie... -ale to jakby mówimy w nawiasie. Jest to echo rodzące się w sercu „opancerzonym”, w sercu zamkniętym, które utraciło zdolność zdumienia i tym bardziej możliwości zmiany. Iluż z nas, idących za Jezusem grozi utracenie naszej zdolności do zdumienia, także wobec Pana? Tego zadziwienia pierwszego spotkania, które ulega jakby osłabieniu, a to się może zdarzyć każdemu, przytrafiło się pierwszemu papieżowi: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego!”, a potem Go zdradził, zaparł się. Zadziwienie uległo osłabieniu. Wszystko to jest procesem przyzwyczajania...Serce opancerzone...Chodzi o serce, które przyzwyczało się do przechodzenia obok, nie dając się poruszyć; życie, które przebiegając stąd dotąd, nie potrafi się zakorzenić w życiu swego ludu, jedynie dlatego, bo tkwi w tej elicie, która idzie za Panem.

Moglibyśmy nazwać to duchowością zappingu. Ktoś przechodzi raz i drugi, raz i drugi, ale nic nie pozostawia po sobie. Są to ci, którzy sięgają po najnowsze wiadomości, po najnowszy bestseller, ale nie potrafią nawiązać kontaktu, relacji, nie potrafią zaangażować się, nawet wobec Pana, za którym idą, bo głuchota staje się coraz głębsza.

Możecie mi powiedzieć: „Ależ, ci ludzie szli za Nauczycielem, uważnie słuchali słów Nauczyciela. Słuchali Go”. Myślę, że jest to jedno z największych wyzwania duchowości chrześcijańskiej. Ewangelista Jan nam o tym przypomina: „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może

miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4, 20b). Sądziło ono, że słuchają Nauczyciela, ale także je interpretowali i słowa Nauczyciela przechodziły przez destylator ich opancerzonego serca. Rozdzielanie tej jedności -między słuchaniem Boga a słuchaniem brata- jest jedną z wielkich pokus, jakie nam towarzyszą na całej drodze, na której idziemy za Jezusem. I musimy mieć tego świadomość. Tak samo, jak słuchamy naszego Ojca, słuchamy wiernego ludu Bożego. Jeśli będziemy tego czynić tymi samymi uszami, z jednakową umiejętnością słuchania, z tym samym sercem, to coś pękło.

Przechodzić bez wysłuchania bólu ludzi, bez zakorzeniania się w ich życiu, w ich ziemi to tak, jakby słuchać Słowa Bożego, nie pozwalając, aby zapuszczało ono korzenie w naszym wnętrzu i było płodne. Roślina, historia bez korzeni jest życiem suchym.

2. Drugie słowo: zamilcz. Jest to drugie działanie w obliczu krzyku Bartymeusza. Zamilknij, nie przeszkadzaj, nie rozpraszaaj: wznosimy modlitwę wspólnotową, przeżywamy chwile głębokiego uniesienia duchowego, nie przeszkadzaj, rozpraszaaj. W odróżnieniu od poprzedniego działania, słucha ono, rozumie, nawiązuje kontakt z wołaniem innej osoby. Wie, że ona jest i reaguje bardzo prosto, karcąco. To biskupi, księża, zakonnicy z palcem wymachującym w ten sposób [Papież podniósł rękę i pogroził palcem]. W Argentynie o nauczycielkach, które tak grożą palcem mówimy: „Ona jest jak nauczycielki z czasów Yrigoyena [polityka z lat dwudziestych XX wieku, znanego z zapędów autorytarnych], które stosowały bardzo surową dyscyplinę”. A biedny wierny Lud Boży, jakże często jest karcony z powodu złego nastroju lub sytuacji jakiegoś naśladowcy, czy naśladowczyni Jezusa. Jest to postawa tych, którzy stając przed ludem Bożym nieustannie go karcają, pokrzykują, każą mu milczeć. Obdarz go życzliwością, posłuchaj go, powiedz mu, że Jezus go kocha. „Nie, tego nie można robić”. „Niech Pani zabierze to płaczące dziecko z kościoła, bo ja głoszę kazanie”. Tak jakby płacz dziecka nie był wzniosłym przepowiadaniem!

Jest to dramat odizolowanego sumienia ludzi, tych uczniów i uczennic, którzy sądzą, że życie Jezusa jest tylko dla tych, którzy uważają się za godnych. W tle jest głęboka pogarda dla świętych wiernych Ludu Bożego: „Ten ślepiec, gdzie się pakuje? Niech stanie tam”. Wydawałoby się im właściwe, aby znaleźli w nim miejsce wyłącznie „upoważnieni”, „kasta wyróżnionych”, która powoli się odgradza, odróżnia się od swego ludu. Z tożsamości uczynili sprawę wyższości. Ta tożsamość, która jest przynależnością staje się ważniejsza, nie są już pasterzami ale szefami: „Ja dotarłem aż dotąd, a ty zostań na swoim miejscu”.

Słuchają, ale nie słyszą, widzieć, ale nie patrzą. Pozwolę sobie na pewną anegdotę, jaką przeżyłem...około roku 1975.. w twojej diecezji [Ojciec Święty wskazuje na jednego z obecnych biskupów]. Obiecałem Señor del Milagro [sanktuarium w Salta, w północno-zachodniej Argentynie], że co roku przybędę do Salta w pielgrzymce prosząc o cud, jeśli pośle 40 nowicjuszy. Posłał ich 41. Cóż, po koncelebrze - bo jest to tak, jak w każdym wielkim sanktuarium, jedna Msza św. za drugą, spowiedź... rozmawiałem z jednym z księży, który mi towarzyszył, przybył wraz ze mną i nadeszła pewna pani, już przy wyjściu z obrazkami, kobieta

bardzo prosta, nie wiem czy była z Salta, czy z innych stron, z tych które czasami pielgrzymują kilka dni do sanktuarium na odpust: „Proszę księdza, czy może mi ksiądz poświęcić te obrazki”- powiedziała do towarzyszącego mi kapłana. „Czy była pani na Mszy św.?” - zapytał - „Tak proszę księdza”. „A zatem została pani pobłogosławiona przez Boga. Obecność Boga błogosławi wszystko”. „Tak, ojciec, tak, ojciec”. W tym momencie przyszedł inny kapłan, jego przyjaciel, ale wcześniej się nie widzieli. Serdecznie się przywitali. A kobieta zwróciła się do mnie: „Czy ksiądz mi pobłogosławi?”. Ci, którzy zawsze stawiają przeszkody Ludowi Bożemu, oddzielają go. Słuchają, ale nie słyszą, słyszą kazanie, patrzą, ale nie widzą. Konieczność wyróżniania się zablokowała ich serca. Konieczność świadoma czy nieświadoma powiedzenia sobie: nie jestem jak on, jak oni, oddzieliła ich nie tylko od krzyku ich ludu i od jego płaczu, ale szczególnie od powodów do radości. Śmiać się z tymi, którzy się śmieją, płakać z płaczącymi – oto część tajemnicy serca kapłańskiego i serca osoby konsekrowanej. Czasami istnieją grupy elitarne, które powstały, ponieważ nie słuchano i nie widziano, kiedy sami się dystansujemy. W Ekwadorze, powiedziałem obecnym tam kapłanom i siostram zakonnym, aby prosili o łaskę pamięci, abyśmy nie zapominali skąd zostaliśmy wzięci. Zostaliśmy powołani spośród stada. Nigdy nie zapominajcie, nigdy nie wypierajcie się swoich korzeni, nigdy nie odrzucajcie kultury, której się nauczyliście od swego ludu, tylko dlatego, że macie obecnie bardziej wyrafinowaną, ważniejszą kulturę. Są księża, którzy się wstydzą mówić w swoim języku ojczystym i zapominają swoich dialektów ajmara, keczua, guarani: „Nie teraz dobrze mówię”. Łaska, by nie tracić pamięci wiernego ludu. To łaska. Jak wiele razy Bóg w Księdze Powtórzonego Prawa mówi do swego ludu: „Nie zapomnij, nie zapomnij, nie zapomnij”. A Paweł do swego ulubionego ucznia, którego konsekrował na biskupa Tymoteusza, mówi: „Pamiętaj o swej matce i babci”.

3. Trzecie słowo: odwagi, powstań. To jest trzecie echo. Echo, które rodzi się bezpośrednio nie z krzyku Bartymeusza, ale z reakcji ludzi, którzy widzieli, jak Jezus działa, słysząc wołanie niewidomego żebraka. Innymi słowy, tych, którzy nie zważali na wołanie żebraka, którzy im pozwolili mu przejść, albo tych, którzy kazali mu milczeć. Kiedy zobaczyli reakcję Jezusa, to zmienili swoją postawę: „Wstań, woła ciebie”.

Jest to krzyk, który przemienia się w słowo, w zaproszenie, w wymianę, w propozycję nowości w obliczu naszych form reagowania na Święty Lud Boży.

Ewangelia stwierdza, że w odróżnieniu od innych, którzy przechodzili, Jezus zatrzymał się i zapytał, co się dzieje. „Co si tutaj dzieje?”. Zatrzymuje się, słysząc wołanie jakiejś osoby. Wychodzi z anonimowości tłumu, aby ją zidentyfikować i tak oto nawiązuje z nią kontakt. Zakorzenia się w jego życiu. I daleki od wydawania polecenia, aby tamten zamilkł, pyta go: co mogę dla ciebie zrobić? Nie potrzebuje wyróżniać się, oddzielać się, nie głosi jemu kazania, nie określa, czy jest on upoważniony, lub nie, do mówienia. Jedynie zadaje mu pytanie, identyfikuje, pragnąc uczestniczyć w życiu tego człowieka, chcąc podjąć ten sam los. W ten sposób przywraca powoli godność, którą on utracił, będąc na skraju ślepy. Włącza go. Daleki od spoglądania nań z zewnątrz decyduje się utożsamić się z jego problemami i tym samym okazać przemieniającą moc

miłosierdzia. Nie istnieje współczucie, - współczucie a nie politowanie- nie istnieje współczucie, które nie zatrzymuje się, nie słucha i nie solidaryzuje się z drugą osobą. Jeśli się nie zatrzymujesz, jeśli nie współ-cierpisz, to nie masz Bożego współczucia. Nie ma współczucia, które by nie słuchało. Nie ma współczucia, które nie soliaryzowało by się z innym. Współczucie nie jest zappingiem, nie oznacza przemilczania bólu, ale przeciwnie – jest właściwą logiką miłości, cierpienia z drugim. Jest to logika, która skupia się nie na strachu, ale na wolności, jaka rodzi się z kochania i stawia dobro innego ponad wszystko inne. Jest to logika, która rodzi się z braku strachu przed zbliżaniem się do bólu naszego ludu. Chociaż wielokrotnie jest niczym więcej jak tylko byciem u jego boku i uczynieniem z tej chwili okazji do modlitwy.

Taka jest logika bycia uczniem, to czyni Duch Święty z nami i w nas. Jesteśmy tego świadkami. Pewnego dnia Jezus zobaczył nas na poboczu drogi, siedzących na swych bólach, na swych biedach, swoich obojętnościach. Każdy zna swoje dawne dzieje. Nie uciszył naszych krzyków, ale przeciwnie, zatrzymał się, zbliżył się i zapytał nas, co mógłby dla nas zrobić. I dzięki tak wielu świadkom, którzy powiedzieli nam: „Odwagi, powstań”, powoli szliśmy, dotykając tej miłości miłosiernej, tej miłości przemieniającej, która pozwoliła nam ujrzeć światło. Nie jesteśmy świadkami ideologii, nie jesteśmy świadkami jakiegoś przepisu czy sposobu uprawiania teologii. Nie jesteśmy tego świadkami. Jesteśmy świadkami uzdrawiającej i miłosiernej miłości Jezusa. Jesteśmy świadkami Jego działania w życiu naszych wspólnot.

To jest pedagogia Nauczyciela, to jest pedagogia Boga wobec swego Ludem. Przejść od obojętności zappingu do: „Bądź dobrej myśli, wstań, [Nauczyciel] woła cię” (Mk 10, 49). Nie dlatego, że jesteśmy wyjątkowi, nie dlatego, że jesteśmy lepsi, nie dlatego, że jesteśmy funkcjonariuszami Boga, ale tylko dlatego, że jesteśmy wdzięcznymi świadkami miłosierdzia, które nas przemienia. A kiedy tak się żyje, jest radość i wesele, i możemy utożsamić się ze świadectwem siostry, która w swoim życiu zrealizowała radę świętego Augustyna: „Śpiewaj i chodź!”. Ta radość, która pochodzi ze świadectwa miłosierdzia, które przemienia.

Nie jesteśmy sami na tej drodze. Pomagamy sobie nawzajem przykładem i modlitwą. Mamy wokół siebie mnóstwo świadków (por. Hbr 12, 1). Pamiętajmy o błogosławionej Nazarii Ignacji od św. Teresy od Jezusa, która poświęciła swe życie głoszeniu Królestwa Bożego, troszcząc się o starców, z „kociołkiem ubogiego” dla tych, którzy nie mieli co jeść, otwierając przytułki dla dzieci-sierot, szpitale dla zranionych przez wojnę, a nawet tworząc żeński związek zawodowy w celu wspierania kobiet. Pamiętajmy również o czcigodnej Słudze Bożej Virginii Blanco Tardio, oddanej całkowicie ewangelizacji oraz trosce o ubogich i chorych. One i tyle innych anonimowych osób, z tłumu, z tych którzy idą za Jezusem, są bodźcem na naszej drodze. Ta rzesza świadków. Idźmy naprzód przy Bożej pomocy i we współpracy ze wszystkimi. Pan posługuje się nami, aby Jego światło dotarło do wszystkich zakątków ziemi. Idźcie naprzód, „śpiewaj i chodź!”. A śpiewając i podążając, proszę was módlcie się za mnie, bo bardzo tego potrzebuję.

Copyright © Dicastero per la Comunicazione - Libreria Editrice Vaticana